



Ogród miłości

bezpłatna publikacja



Darmowa publikacja dostarczona przez
Psychorada.pl

© Copyright for Polish edition by Psychorada.pl & Aneta Styńska

Data: 15.05.2008

Tytuł: Ogrody miłości

Autor: Kinga Frąckiewicz

Skład tekstu: Tomasz Białko

**Niniejsza publikacja może być kopiowana oraz dowolnie rozpro-
wadzana tylko i wyłącznie w niezmienionej formie.
Zabrania się jej odsprzedaży oraz nanoszenia zmian bez pisem-
nej zgody serwisu Psychorada.pl**

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

Ogród miłości.

Kieruję twarz do słońca. Jasne, delikatne promyki przebijają się przez gałęzie, trzeba dłuższy czas pozwolić aby padały na skórę, żeby poczuć przyjemne ciepło. Nie grzeje tak mocno jak tamtej wiosny. Stęskniłam się za słońcem..., stęskniłam się za Mateuszem. Powietrze pachnie kwiatami jabłoni, ich różowo białe kwiatki spadają dookoła. Pusto w ogrodzie i cicho o tej porze, tylko ja i Mateusz.

Anna ma pełno płatków we włosach, jest śliczna. Wdycham powietrze przesycone ciężkim, słodkim zapachem kwitnących drzew owocowych. Nie wiem, jakie to drzewa, Anna zna się na drzewach i na ptakach, ja nigdy nie potrafiłem ich rozpoznawać. pierwszy raz od dawna oddycham spokojnie i głęboko. Ania znowu jest przy mnie, jakby nic się nie zmieniło, jakby nie było tej okropnej zimy, kiedy myśleliśmy, że nie będziemy już razem. Trzymam moją Anię za rękę. Moja od dwóch lat, nie licząc samotnych zimowych miesięcy naszego rozstania, moja od chwili, kiedy spotkaliśmy się tu w ogrodzie, przypadkiem..., jeżeli przypadki istnieją. Poranny jogging, słuchawki w uszach, pobudzająca do biegu

transowa muzyka, pot wciskający się do oczu, tak, że ledwo co widzę, rozmazany krajobraz. Biorę biegiem zakręt, a za zakrętem ścieżki Ania, dziewczyna

z książką w ręku, zamyślona, nieobecna. Chcę ją wyminąć ale jest za późno, prawie wpadam na nią, w ostatniej chwili, żeby jej nie przewrócić, chwytam ją

w ramiona. Patrzą na mnie ogromne szare oczy, patrzą ze zdziwieniem. Słyszę i czuję jak mocno bije mi serce. Nie mogę pozwolić, żeby ta dziewczyna zniknęła, pytam, czy nic jej nie jest, sam już nie wiem o czym mówię, zagaduję ją, choć zwykle jestem nieśmiały. W swoich objęciach trzymam anioła.

Ania do dziś się śmieje, że gdyby nie to moje przyspieszone bicie serca po joggingu, to bym się pewnie w niej nie zakochał. Podobno kiedy nasz organizm znajduje się w stanie pobudzenia fizjologicznego, kiedy krew szybciej krąży po wysiłku fizycznym albo po obejrzeniu horroru, albo jeśli znajdujemy się w zagrażającej nam sytuacji, silniej wtedy odczuwamy działające na nas bodźce, to co piękne wydaje się jeszcze piękniejsze, to co budzi niechęć

jest jeszcze bardziej nieprzyjemne. A objawy własnego pobudzenia, takie jak przyspieszone bicie serca możemy wtedy mylnie przypisać zakochaniu a nie zmęczeniu, na przykład biegiem. Może i tak było, dla mnie to nie ma znaczenia. Ważne, że Ania ze mną jest, że jesteśmy znów razem. Przyzwyczałem się już do jej stanów zamyślenia, kiedy jest obok a jakby jej nie było, daleko odpływa gdzieś myślami w przestrzeń tylko sobie znaną.

Dużo nauczyły mnie te dwa lata bycia z Mateuszem. Znowu wiosna, tu w ogrodzie i w naszych sercach również. Teraz wiem, że o miłość trzeba dbać, tak jak o rośliny w ogrodzie. Że uczucie jest jak te drzewa owocowe i krzewy, które pozostawione same sobie pozarastają chwastami, nie podlewane zmarnieją. Trzeba dużo pracy, żeby móc zebrać dojrzałe owoce. Zanim spotkałam Mateusza, myślałam, że jeśli spotkam kogoś i pokocham, to miłość będzie trwała, tak po prostu i niezmiennie, że będziemy czuli do siebie wciąż to samo i tak samo ...a miłość zmienia się i przeobraża jak pory roku w ogrodzie. Na zmieniające się pory roku nie mamy wpływu, możemy się jedynie do nich

przystosować, zatroszczyć się o rośliny, żeby nie zmarzły z zima i nie uschły z pragnienia, kiedy nastają susze. Patrzę na Mateusza, stawia energicznie kroki, z trudem mu przychodzi dostosowanie się do mojego tempa spaceru, tak jak dawniej do mojego powolnego, flegmatycznego tempa w życiu. Zderzyliśmy się z Mateuszem i dosłownie

i w przenośni. Gdybyśmy tamtej wiosny nie wpadli na siebie, to myślę, że nigdy nie chcielibyśmy się poznać. To zderzenie odmiennych charakterów, różnych upodobań, odmiennych światów. Tamtej wiosny nie widziałam tego, jak trudno z tych naszych światów ulepić jeden świat. W oszołomieniu swoją miłością, skoncentrowana na swoich uczuciach, na tym, żeby pokazać mu same swoje najlepsze strony, nie widziałam prawdziwego Mateusza, nie dałam sobie szansy, żeby go poznać, on też mnie idealizował, widząc we mnie swojego anioła.

- Pierwszy raz przy Tobie zacząłem chodzić na spacer, zawsze szkoda mi było czasu na włączenie się bez celu. Tamtej wiosny chodziliśmy wtuleni w siebie i było mi tak dobrze. Czas spędzony przy tobie mijał jak szalony...

- *Wystarczałeś mi za wszystko i wszystkich, upijałam się twoją obecnością, zapachem twojego ciała, dotykiem. Kiedy podchodziłeś do mnie i mnie przytulałeś musiałam mrużyć oczy, bo czułam, jakby oślepiało mnie sto słońc...*

- Siadaliśmy wtedy na naszej ławce , opowiadałem ci historie o moich pierwszych samochodach i motocyklach. (Ania rumieni się na to wspomnienie zawstydzona). Dlaczego nie powiedziałaś mi wtedy, że to cię nie interesuje? Wolałbym, żebyś powiedziała, że cię męczę tymi opowieściami .

- *Nie męczyles, dobrze mi było z tobą .*

Pamięta ich siedzących na ławce, wtulonych w siebie. Mateusz opowiada z entuzjazmem o swoim pierwszym żółtym fiacie, o tym jak pierwszego „dzwona” zaliczył, potem o następnych samochodach, operuje nazwami i skrótami, które Annie nic nie mówią i nie muszą. Nie ważne, co Mateusz mówi, nie ważne, że nie interesują jej samochody. Jest jej przy nim błogo. Chłonie wszystkie jego słowa, rozkoszując się ich dźwiękiem i każdym grymasem jego twarzy. Myśli o tym, jak pięknie śmieją mu się oczy, jakie śliczne zmarszczki, jak promyki słońca robią mu się

w ich kącikach. Nie zastanawia się nad tym, co do niej mówi, myśli o sobie, o swoich emocjach, o tym, że jest zakochana i o tym, w jaki sposób czuje swoją miłość do niego. Nie przyznawała się wtedy, że nie słucha treści tylko melodii jego głosu, po co, przecież oboje byli szczęśliwi. Mateusz widział wpatrzoną w siebie anielską twarzyczkę, Anna wydawała się być zasłuchana, Był wdzięczny losowi, że spotkał wreszcie bratnią duszę, kobietę, z którą mógł porozmawiać o tym, co najbardziej lubi.

Chociaż nie zawsze wydawało mu się ciekawe co Anna mówiła, uwielbiał to, jak mówiąc zabawnie układa usta, patrzył na nią, dotykał jej miękkich jak jedwab włosów, i czuł, jak pożądanie na zmianę z czułością w nim wzbiera. Nie przyznałby jej się za nic, że opowieści o zwyczajach lęgowych ptaszków są dla niego nudne, gdyby nawet sam w tamtych chwilach mógł sobie to uświadomić, a tak nie było. Nie chciał za nic zranić swojego anioła i nie chciał, żeby Anna odkryła jakieś jego wady, choć ona i tak by ich nie zauważyła w stanie oszołomienia- zakochania, w którym była. Zakochał się w jej ogromnych oczach, w jej jedwabnych lokach, zabawnych ślicznych ustkach

i koronkowych bluzeczkach. Tak minęła ich pierwsza wspólna wiosna, w stanie ciągłego uniesienia, przyspieszonego bicia serc, nieprzerwanej tęsknoty za byciem razem i niemal fizycznego bólu, kiedy przyziemne obowiązki zmuszały do tego, żeby się na chwilę rozstać. Namiętność połączona z cierpieniem, w chwilach gdy nie można było być razem, była tak silna, że nie pozwalała im skupić się na czymkolwiek innym niż ona sama. Anna nie potrzebowała jeść, zeszczuplała, wypiękniała, oczy błyszcząły jej jak w gorączce. Zauważyła, że inne kobiety oglądają się za Mateuszem, ale nie czuła jeszcze zazdrości, tylko dumę, z tego, że Mateusz jest z nią i tylko dla niej. Czymś naturalnym było, że zamieszkali razem, żeby jak najkrótsze były momenty, kiedy muszą się rozstawać. Mieszkanie Mateusza było maleńkie. Jeden pokój, kuchnia i łazienka. Ale czy trzeba było im czegoś więcej? Wystarczył stół, dwa krzesła i materac, na którym będą tulić się do siebie, chcą być zawsze blisko, zawsze razem. Mateusz w nocy głośno chrapał. Anna dziwiła się, że nigdy przedtem nie potrafiła zasnąć przy chrapaniu. Chrapanie Mateusza było słodkie, wydawał odgłosy niczym mały, rozkoszny niedźwiadek. Mateusz

odkrył, że Anna siorbie pijąc herbatę, i że jest mocno roztrzępana, co było urocze i budziło w nim opiekuńcze uczucia. Zimą pilnował, żeby wychodząc z domu zabierała ze sobą szalik i rękawiczki,

o których zawsze zapominała i żeby odkładała klucze do mieszkania w to samo miejsce, bo ciągle nie mogła ich znaleźć. Anna z czułością prąta jego rzeczy, całowała przesiąknięte jego potem koszulki, wwąchiwała się w nie aż od jego zapachu wprowadzała się w stan podobny omdleniu. Świat stał się magiczny i cudowny. Nie było na nim szczęśliwszych istot niż oni razem. Żywili się sobą, swoją namiętnością, często patrzyli sobie w oczy, co jeszcze potęgowało ich uczucie, w nocy długo rozmawiali o swojej miłości, o tym, jak ją przeżywają. Takie rozmowy wzmacniały jeszcze bardziej więź między nimi, sprawiały, że czuli się sobie jeszcze bliżsi, rodziła się między nimi intymność, pogłębiała czułość. Bo jak wiadomo koncentracja na jakiejś emocji wzmacnia ją. On nadal opowiadał jej motoryzacyjne historie, ona opisywała mu gatunki ptaków i ich zwyczaje.

Pierwszy raz poczuła się zawiedziona i smutna, kiedy podarowała mu na urodziny atlas ptaków.

Wydawał się zachwycony, pocałował ją, a potem odłożył atlas na półkę i pewnie stoi tam do tej pory. Poczowała się zdezorientowana i zasmucona, że nie potrafiła sprawić mu przyjemności, choć bardzo chciała. Potem on dał jej na urodziny kurtkę na motor. Wystraszyła się nie na żarty, zawsze bała się prędkości. Poczował żal, że go oszukała, nie raz mówił jej, że marzy o tym, żeby razem z nim jeździła na motorze, wydawała się tym pomysłem zachwycona...a tu okazało się, że jej na prawdę nie zna i że nie wie, co Anna lubi... poza ptakami. Zganił się w myślach za podejrzenia, że Anna nie była przy nim szczerą i uznał, że to on źle ją zrozumiał a jeśli nawet nie, to z miłości do niego przecież nie przyznała się do lęku przed jazdą na motocyklu. Dał jej więc skuter, wolniejszą maszynę, na której jazda jest prawie jak jazda na rowerze, lecz jego Anna odwlekała pierwszą przejażdżkę. I nie wiedziała, że na skuterze lepiej hamować tylnym kołem naciskając prawy hamulec, choć tyle razy o tym rozmawiali.... Było mu przykro, że nie potrafi jej zadowolić. Oboje zaczęli odkrywać, że się nie znają. Mimo poczucia, że są jednością, jednym ciałem i jednym sercem.

- *Pamiętasz, zrobiłeś pierwszy raz obiad dla mnie, lasagne z mięsem, nie wiedziałeś, że jestem wegetarianką.*

- *A ty przyniosłaś film o malarzach, na którym zacząłem chrapać.*

-*Ty mnie zabrałaś do kina, na którym krew się lała, przesiadywałam z zamkniętymi oczami cały seans.*

- *Z miłości wynikały nasze pierwsze kłótnie, dlatego, że tak bardzo chcieliśmy sprawiać sobie radość, a było to takie trudne, dlatego, że tak bardzo zależało nam na sobie. Powiesiłaś zasłonki w pokoju...*

- *W słonecznych kolorach, żeby ocieplić to ascetyczne, surowe pomieszczenie.*

- *Lubiłem zawsze taki ascetyzm. Powiedziałem ci, że wolę w oknach rolety.*

- *A potem, kiedy zobaczyłeś moją skwaszoną minę dodałeś, że mogą ostatecznie te zasłonki zostać.*

- *Nie zostały.*

- *To było twoje mieszkanie, nie chciałam, żebyś źle się*

w nim czułam, chciałam cię tymi zasłonkami ucieszyć.

- To właśnie wtedy stwierdziliśmy, że czas ,żeby kupić większe mieszkanie i żebyśmy urządzali je razem, żebyś miała swój pokój z zasłonkami i poczucie, że ono jest tak samo twoje jak i moje.

Zajęliśmy się kupnem mieszkania, urządzeniem, zaczęliśmy się naprawdę poznawać, to było ciekawe doświadczenie.

- I bardzo trudne, żeby trafić na przedmioty, które i tobie i mi się spodobają. Zobaczyliśmy, że dużo różnic jest między nami.

-Nauczyłem się cieszyć twoją radością. Zasłonki pojawiły się nie tylko w twoim pokoju ale i w kuchni.

- Zaczęłam potrafić patrzeć z twojej perspektywy, godzić się na coś, co wywoływało we mnie mieszane uczucia i często taka otwartość na twoje pomysły pozwalała mi przekonać się, że są dobre. Zaczął mi się podobać Twój ascetyzm.

- I jazda skuterem.

- *Tak, mimo, że byłam przeciwna zanieczyszczeniu środowiska spalinami i wolałam rower, i że bałam się straszliwie prędkości. Nie pozbyłabym się już skutera.*

- A kiedy urządziliśmy już nasze nowe mieszkanie i wychowaliśmy wspólnie naszego psa, coraz więcej czasu zaczęliśmy spędzać osobno, w swoich pokojach. Nie było nic w tym złego, jednak ty byłaś na mnie zła.

- *Przychodziłaś z pracy, całowałaś machinalnie w policzek, jak robot, taki wyuczony nawyk, bez zatrzymania się przy mnie, bez spojrzenia w oczy, bez uczucia żadnego.*

- Hej!, jak to bez uczucia? Po czym to poznawałaś?

- *Bo nie patrzyłaś mi w oczy.*

- Kochanie, to świadczy znowu tylko o tym, że jesteśmy różni, w inny sposób okazujemy sobie miłość. Ty patrzeniem w oczy a ja tym, że biegłem prosto z pracy do kuchni i szykowałem ci obiad... wegetariański. Odkryłem przyjemność gotowania dla Ciebie.

- *Na krótko...*

- Bo byłaś na mnie zła, prychałaś i nie chciałaś rozmawiać.

- *Foch, jak ty to nazywasz.*

- Tak, foch, więc schodziłem ci z pola widzenia i zabierałem się do swojego pokoju.

- *Żadne z nas nie zauważyło, że to jego zachowanie przyczynia się do zachowania drugiego. Każde z nas uważało, że drugie obraża się bez powodu. Myślałam, że mnie nie kochasz, bo mnie nie całujesz.*

- Myślałem, że nie chcesz mojego towarzystwa, bo traktujesz mnie jak powietrze, kiedy wchodzę do kuchni razem z tobą. I kiedy nie mówisz nawet, czy smakuje ci moje jedzenie.

- *Potem nasze kłótnie były straszliwsze, niż te na początku. Już nie chodziło nam o to, że nie potrafimy sprawić sobie przyjemności...*

- Chodziło o to, żeby się zranić.

- *Czułam chwilami, że cię nienawidzę i że*

chciałabym cię udusić, kiedy tak cmokasz mnie w policzek i chowasz się w swoim pokoju za komputerem a ja umieram z tęsknoty za twoją obecnością i za tym, co dawniej między nami było. Wiedziałam jak się mścić, wiedziałam jak cię zranić, odsuwałam się od ciebie żeby cię ukarać, choć bardzo chciałam twojej bliskości.

- Chcieliśmy czytać w swoich myślach, nie powiedziałaś mi nigdy, że chcesz, żebym patrzył ci w oczy, kiedy cię całuję.

-Myślałam, że jeśli tego nie wiesz, to mnie nie kochasz.

-Kocham, kochałem i nie wiedziałem. Czułem bardziej twój dotyk, kiedy zamykałem oczy.

- I nie spytałeś ani razu dlaczego jestem zła?

- Nie spytałem, też chciałem czytać w myślach i wyczytałem w nich, że już mnie nie kochasz. Przynajmniej dobre było to, że po takich kłótniach miło było się godzić.

- To było cudowne. Wiesz, że później brakowało mi

tych kłótni właśnie dlatego, że godzenie się było cudowne.

- Zalewała nas znów fala namiętności.

- O którą było później trudno. A kiedy już przestaliśmy się też kłócić i godzić, seks stał się rzadszy...

- Nie kochaliśmy się codziennie ale przecież często...

- ... a jeśli seks był, to bez większych emocji, leniwy.... Tęskniłam za tym co było, chciałam ciebie więcej a ty kładłeś się obok i od razu chrapałeś , zaczęło mi wtedy to chrapanie przeszkadzać.

- Dlatego kładłaś się spać w swoim pokoju.

- Nie tylko dlatego. Nie mogłam spać, męczyło mnie pożądanie, im bardziej byłeś niedostępny, tym pożądałam cię bardziej. Znów czułam, że mnie nie kochasz, bo już nie pragniesz, czułam, że to moja wina. Spędzałam dużo czasu w łazience, zaczęłam malować usta i paznokcie na czerwono, żeby przykuć do siebie twoją uwagę, zaczęłam krzyczeć całą sobą i być wyzywającą w zachowaniu....

kupowałam mnóstwo ciuchów, chciałam walczyć o to, żebyś znów mnie pragnął.

- I uwiodłaś mojego kolegę.

- *Tylko po to, żebyś był zazdrosny, tańczyłam z nim tylko, nie podobał mi się wcale.*

- Byłem o ciebie zazdrosny, bardzo.

- *I mnie zazdrość zalewała o kobiety, na które patrzyłeś z większym pożądaniem niż na mnie, przestałam wierzyć w siebie, przestałam czuć się warta twojej uwagi.*

- To naturalna kolej rzeczy, że pożądanie w związku słabnie, znamy na pamięć każdy kawałek naszych ciał, namiętność nie jest już tak silna jak na początku bycia razem, kiedy odkrywamy nasze ciała, kiedy są dla nas tajemnicą, są ekscytujące. Nie można obwiniać się za coś na co nie ma się wpływu. Pożądanie ewoluuje, zmienia się z czasem, przesyca bardziej czułością. Staje się takie naturalnie, jak spokojna ciepła jesień po lecie. Sama przekonałaś się, że to prawda, pożądanie z twojej strony też nieco osłabło ale przecież w dalszym

ciągu między nami iskrzyło.

- *Jak możesz tak mówić, skoro przestaliśmy sypiać ze sobą? Przestałeś mnie w ogóle całować!*

- Tak naprawdę sama się do tego przyczyniłaś.

Zawsze

w nocy tuliłem cię do siebie mocno. Uwielbiam spać, kiedy jesteśmy w sobie wtuleni. Obudziłaś mnie kiedyś w nocy i powiedziałaś, że nie całuję cię już jak mężczyzna, że moje pocałunki są płytkie i nie namiętne, ostentacyjnie zabrałaś swoją kołdrę i poszłaś spać do swojego pokoju. Poszedłem za tobą, próbowałem cię pocałować namiętnie, ale ty mnie odepchnęłaś i powiedziałaś, że całuję cię tylko dlatego, że wymusiłaś to na mnie.

- *Nie było tak?*

- O rany, pewnie, że nie, uwielbiam się z tobą całować, ale jak miałem ci to udowodnić? Potem za każdy razem, kiedy chciałem to zrobić, patrzyłaś na mnie tak podejrzliwie i wrogo, że zaprzestałem w końcu prób. Albo robiłem to jakoś niezgrabnie bojąc się twojego oskarżenia, że całuję cię bo muszę. Czuję się

głupio. I wkurzałem się w duchu na ciebie, myślałem: nie masz nade mną takiej władzy, żebym robił, to, co mi karzesz, nic nie muszę!

- *Nie myślałam o tym, że to naturalne, że namiętność*

z czasem słabnie, winiłam o to siebie. Kiedy żadne moje usiłowania, żeby zwiększyć swoją atrakcyjność nie pomogły, dałam sobie spokój, odpuściłam.

- *Zaniedbałaś się koszmarnie, martwiłem się o ciebie ale bałem ci się tego powiedzieć, czułem, że już nie zależy ci na mojej trosce.*

- *Chodziłam w powyciąganych dziurawych dresach, przestałam dbać o sylwetkę, przytyłam, nie farbowałam odrostów po farbie. Było mi już wszystko jedno jak wyglądam. Zaczęło być mi nawet z tym dobrze. Tak jak zauważyłeś, mój pociąg fizyczny do ciebie też zmałał. Wtedy pierwszy raz poczułam, że chcę odejść.*

- *Dlaczego tego nie zrobiłaś?*

- *Przez zaangażowanie. W nasz wspólny dom, wspólną pracę, znajomych i przez naszego psa*

Alfika. Tylko to mnie trzymało przy tobie. Alfik tęskniłby za mną a ja za nim.

- Wiele par nie rozchodzi się przez to zaangażowanie we wspólne dobra, chociaż ich związek od dawna jest pusty, bez namiętności a co ważniejsze, pozbawiony intymności, poczucia więzi i zaufania.

W naszym związku była i namiętność i intymność, martwiłem się o ciebie i chciałem się tobą opiekować, zwierzać ci się i słuchać twoich zwierzeń, chciałem być twoim przyjacielem.

- Ale nie potrafiliśmy o to zadbać.

- Nie potrafiliśmy ze sobą porozmawiać, otworzyć się wzajemnie na siebie. Kierowaliśmy się egoizmem, miłością własną a nie miłością do drugiej osoby.

- W końcu ty zrobiłeś pierwszy krok, okazałeś się na szczęście dojrzały ode mnie.

- Mimo to odeszłaś.

- Nie wtedy, dużo później. Nasz związek nie rozpadł

się przez to, że nie było już między nami tak wielkiej jak na początku napiętności. Zaczęliśmy znów ze sobą rozmawiać, zaprzyjaźniliśmy się ze sobą, potrafiliśmy też być często dobrymi kochankami. Poznaliśmy doskonale swoje przyzwyczajenia. Wiedziałeś doskonale, czym poprawić mi nastrój, kiedy pocieszyć, przytulić a kiedy lepiej zostawić mnie w spokoju ze sobą samą. Ja wiedziałam, co podarować ci w prezencie, żebyś naprawdę się z niego cieszył. Nauczyłam się rozpoznawać twoje emocje, już wiedziałam, kiedy naprawdę chcesz się ze mną kochać a kiedy zrobiłbyś to tylko dla mnie bo jesteś zmęczony. Przestaliśmy się zaskakiwać, z tęsknotą wspominałam czasami nasze dawne gafy, twój mięsny obiad dla mnie albo moje przerażenie na myśl o jeździe na motorze. Takie niespodzianki były kiedyś często nie trafione ale zdarzało nam się nie raz pozytywnie się czymś zaskoczyć. Kłótnie przestały nam doskwierać. Zabijała nasz związek nuda. Powielaliśmy ten sam schemat dnia , schemat tygodniowy i sobotnio niedzielny. 6.30, ty wstajesz. Wiem, że wolisz poranny seks, jeśli nie mam na niego ochoty, udaję, że budzik mnie nie obudził i że śpię. Słyszę burczenie szczoteczki do zębów,

potem dźwięk wody spod prysznic. Zaraz
zabulgoce woda
w czajniku, poczuje zapach kawy, zawołasz za
głośno nieco, żebym wstała. Schodzę na dół, pytam
o twój rozkład dnia, codziennie odpowiadasz mi to
samo, bo codziennie rozkład jest ten sam,
wzdychasz i dodajesz „zarobiony dzisiaj będę”.
Codziennie pytam, czy spakować ci do torby kefir i
banana, codziennie odpowiadasz, że tak, więc
wkładam do reklamówki
i pakuję. Zawiązujesz buty już w przedsionku,
podaję ci torbę przez drzwi, całuję na dowidzenia.
Wracasz, robisz obiad, potem idziemy z psem na
spacer do „naszego” ogrodu. Pytasz po południu,
czy mam ochotę na kawę, ja zawsze mam. Kawę ja
robię, wypijamy. Ty siadasz do komputera, ja biorę
książkę. 23.00 - kładziemy się spać. Ja czasem mam
ochotę na wieczorny seks, ty zwykle wieczorem
jesteś zmęczony, więc przytulamy się tylko.
W sobotę porządki domowe, nie będę opisywała w
jakim porządku chronologicznym je robimy, ale
zawsze w tym samym, wieczorem idziemy na
basen, w niedzielę ty zwykle przygotowujesz się do
swojej pracy, ja czytam, po południu jedziemy do
marketu zrobić zakupy na cały tydzień, kiedy
wracamy jestem wypruta. Rzadko robimy coś, co

odstaje od tej normy. Robimy same ważne rzeczy, takie, które trzeba zrobić. Przyjemności też są ... takie same.

- Czyja to wina? Wspólna. Zrobiliśmy się za leniwi, żeby coś zmienić, znamy się tak dobrze, że nie wierzymy, w to, że potrafimy się jeszcze czymś zaskoczyć. Sama powiedziałaś, że w to nie wierzysz. A ja wierzę, że możemy to zrobić. Dla mnie też to było trudne, szczególnie niedziele, siadałem do komputera, bo bałem się tego, że nie mamy o czym rozmawiać, a raczej tego, że nie potrafimy, bo jesteśmy dla siebie nudni. Kiedy byłem przy tobie zagadywałam ciszę, która mogłaby się pojawić i której się bałem, bałem się, że oznaczałaby porażkę dla naszego związku, jego koniec, a nigdy nie zwątpiłem, że chcę być z tobą. Teraz myślę, że dobrze że odeszłaś, inaczej nadal zachowywalibyśmy się podobnie, nie mówiąc o nas, nie mówiąc o niczym naprawdę ważnym, plotkując o sąsiadach, którzy mają ciekawsze życie niż my, umawiając się na to, które z nas w tym miesiącu umyje lodówkę. Miałaś dużo odwagi, że to przerwałaś. Pamiętasz czasy, kiedy zamieszkaliśmy razem? Mówiliśmy dużo o naszej miłości. I patrzyliśmy sobie

w oczy.

To jest naprawdę ważne.

- *Jesteśmy mądrzejsi po naszym rozstaniu.... Dużo myślałam o nas.*

- I ja dużo myślałem. Kiedy wszedłem wtedy do domu i zobaczyłem, że zabrałaś swoje rzeczy i przeczytałem list, że odchodzisz...

- *Byłeś smutny?*

- Pierwsze co poczułem, to była wściekłość. Nie dopuszczałem do siebie innych emocji, bałem się, że smutku, rozpacz nie uniosę, wolałem złość, rzucałem rzeczami, porozbijałem talerze, miotałem się aż sił zabrakło, potem długo spałem, chodziłem jak nieżywy a właściwie jak żywy trup. Sporo czasu minęło zanim zacząłem się nad nami zastanawiać A ty? Ty odeszłaś, powinno być ci łatwiej.

- *Wróciłam do swojego dawnego mieszkania. Było bez ciebie puste, ciemne i duszne. Bałam się* *potwornie*

i żałowałam tego, że cię zostawiłam. Ogarniała mnie panika. Mieszkanie stało się trumną, na zewnątrz wszystko obce, zmieniona rzeczywistość - ludzie, drzewa, zwierzęta, przedmioty. Wszystko nabrało obcego zapachu, obcego koloru, oświetlone dziwnym światłem, jak zdjęcie, które zostało prześwietlone. Byłam jak we mgle, nie widziałam wyraźnie. Sufit w domu niepokojąco zniżał się, przestrzeń kurczyła się i falowała. Nie mogłam oddychać swobodnie. Krzyczałam, jęczałam, płynęły łzy. Przez miesiąc nie byłam w stanie nigdzie wyjść, nie mogłam z nikim się spotkać. Czułam lęk, koszmarłą samotność. Tęskniłam za tobą i naszym wspólnym życiem. Czułam, że muszę przeżyć po naszym rozstaniu żałobę, żeby móc spokojnie myśleć. Żeby móc dojrzeć, że nasza miłość nie umarła, tylko my przestaliśmy ją pielęgnować, zobaczyć, że dopóki nie zmienię swojego zachowania, będę oczekiwać a nie dawać, dopóki będę ufać swoim wyobrażeniom na temat tego, co myślisz, zamiast rozmawiać z tobą, dopóki nie podejmę wysiłku, żeby zabić monotonię, która w nasz związek wkroczyła, dopóki tego wszystkiego nie spróbuję, nie mogę być pewna, że nasz związek jest martwy. Dlatego zadzwoniłam.

- Dziękuję, że jesteś, bałem się do ciebie odezwać, bałem się, że mnie odrzucisz, że zostanę znowu zraniony.

- *Widzisz, Mateuszu, miłość nie jest dla tchórzy, przelotne romanse, kiedy z jednego stanu oszołomienia przechodzi się w drugi przeżywany przy innej osobie owszem, nie trzeba do tego wielkiej odwagi. Masz mniejsze prawdopodobieństwo, że zostaniesz zraniony, bo się niczym oprócz fizyczności nie wiążesz. Ale ja nie chcę takiego życia, chcę prawdziwej przyjaźni w związku, chcę czuć, że komuś, kogo kocham na mnie zależy, ufać że będzie przy mnie w dobrych i w trudnych chwilach. I chcę, żebyś dalej był dla mnie wyzwaniem, tak jak wtedy, kiedy dałeś mi skuter, kiedy wsiadłam na niego i pokonałam własną słabość, chcę, żebyś mnie zaskakiwał, sama chcę cię zaskakiwać. Do prawdziwej miłości trzeba odwagi, bo tylko, ktoś, kogo naprawdę kochasz jest w stanie cię zranić. Związek kochających się ludzi jest jak ogród, trzeba go pielęgnować ale i to czasem nie wystarczy, nie przewidzisz czasem gradu, który spadnie na drzewa i połamie owoce, nie jesteś w stanie mieć pełnej kontroli. Trzeba odwagi, nadziei i wiary, żeby mimo*

tego zajmować się ogrodem.

- Wiesz co Aniu..., chodźmy stąd.

- *Dokąd?*

- Tam gdzie jeszcze nas nie było, bez celu, przed siebie. Pozwólmy światu się zaskoczyć.

Słońce mocniej grzeje, choć to maj dopiero.... Czuć wiosnę.

Ebook powstał dzięki Psychorada.pl

